Rok 28. Kraków dnia 2 Listopada 1896 r. Nr. 21.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie . . . , złr. 1.—
z przesyłką poczt. . . złr. 1.15
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

W dzień zaduszny na cmentarzu.

Cisza w koło, groby w około,
Po grobach krzyże i drzewa,
Wiatr szumem liści i szmerem trawy,
Żałobną pieśnią rozbrzmiewa.
W tych grobach zimnych, ileż serc wielkich,
Ileż dusz młodych z płomieni,
Ileż zamiarów olbrzymich, szczytnych —
Spoczęło w ciasnej przestrzeni.
Ileż miłości, szczerej, gorącej,
Coby świat cały roztliła,
W zarannym pączku ledwie rozkwitłym,
Zawarła zimna mogiła.
Ileż nadziei pierzchło, zniknęło,
Ileż ułudy tu świata —
Spoczęło nieraz wcześnie na wieki,
Mrzonki głaz zimny przygniata!
W tych dwóch mogiłach wspólnych po śmierci,
Czyjeż tam prochy złożyli?
„W trzydziestym pierwszym — Sześćdziesiąt-
Za wolność naszą walczyli! **[trzecim“**
Dziś legli śmiercią po życia boju,
Naród ich wielbi i sławi,
Niechaj przykładem starczą dla młodzi
Ich pamięć — czcijmy dziś łzami!
Niechaj przechodzień pochyli czoło,
W i e c z n y s p o c z y n e k u p r o s i —
Bo to prawdziwi P o l s k i synowie,
Historja męztwo ich głosi!

Przybywa ludzi — świat niepustkowie,
Lecz i żałoba z nim w parze,
A dnia porządkiem szczerba się wzmaga,
Śmierć nam zaludnia cmentarze.
Ojciec lub matka od drobnych dziatek,
Żona od męża tu dąży,
Bliźsi, najdrożsi — nie ma różnicy —
I smutek ciężki wciąż krąży!
Bluźnierczem słowem, lub niemą skargą,
Puszczamy wodzę boleści,
Lżej nam się zdaje, rozpacz maleje —
Wszystko wśród mogił się zmieści.
I szept modlitwy przerywa łkanie,
Wzrok w wnętrze grobu spoziera,
Ileż to cierpień, ileż rozpaczy —
Jęk nasz i pacierz zawiera?
Więc po cóż długie życie na świecie,
Tyle walk »o nic« i zbrodni? —
Garść ziemi nadto wystarczy dla tych —
Co żyjąc... byli wciąż... głodni!
Lub pogardzeni zwyczajem świata,
Ciernistą drogą dążyli —
Dziś mają spokój pośród tej ciszy —
Za złe co z nami przeżyli!
Tak rozmyślałem, sam na cmentarzu
W dniu poświęconym żałobie...
Może nieprózne troski, kłopoty —
Choć z życiem kończą się... w grobie!

J. Z.

Dumanie p. Jacentego.

Jak się to czasem ludziom w głowach przewraca, to przez Bóg żywy nie może mi się pomieścić.

Czytając kiedyś sprawozdanie komitetu budowy pomnika Mickiewicza, dowiedziałem się, że figurę główną Mickiewicza i boczną Nauki, ma pan Rygier przysłać z Rzymu do Krakowa w lutym 1897 r. — poczem, jeżeli komitet uzna je za dobre, wrócą napowrót do Rzymu i tam będą odlane w metalu. Przecież już raz próbowano tej drogi i zamiast Mickiewicza, przysłano nam Rosę Sandora z wodną puchliną, a zamiast Nauki pokrakę w postaci niemowy.

Czy nie lepiej było kazać panu Rygierowi w Krakowie robić modele, a odlew powierzyć tutejszej fabryce Jakubowskiego i Jarry? Oniby zpewnością takich straszydeł nie odlali i nieoczyszczonych na pomniku nie umieścili. Z ich fabryki wychodzą skończone arcydzieła, a figury pomnikowe Mickiewicza — wyglądają jak od siekiery i to jeszcze wyszczerbionej.

Że też to my, nie możemy się nigdy rozumu nauczyć i za byle świństwo wysyłamy pieniądze za granicę, a przecież w komitecie zasiadają ludzie, uczciwi i dobrzy patrjoci?...

Co do sprawozdania rachunkowego, to się muszę grubo zastrzedz. Takich sprawozdań się nie ogłasza. bo to grubo ubliża komitetowi.

Niewymawiający, dołożyłem i ja kilka cegiełek do tej budowy, mam przeto prawo żądać rachunków jasnych i szczegółowych. Kursują po mieście różne a różne wieści o niesłychanych nadużyciach co do zebranych funduszów, potrzeba przeto, jeżeli to fałsz, wystąpić ze szczegółowem sprawozdaniem. tj.: Ile kiedy wpłynęło? Ile odsetki od kapitału i za jaki czas przyniosły? Ile komu i za co wypłacono?...

Bo takie zestawienie jak punkt 7. Koszta kontraktu (honorarium adwokata, należytość skarbowa) i nadzór techniczny — złr. 2.668 15 ct., to wygląda na kpiny ze składkujących. Ja się ta buchalterji nie uczył, tylko tyle co z książek cechowych, ale wiem, że punkt 7 powinien opiewać:

a) Honorarium adwokatowi dr. Wilkosławowi Władsławowi za kontrat z Rygierem . . . . . . Złr.... ct...
b) Należytość skarbowa odnośnie do kwitu L. . . Złr.... ct...
c) Architektowi Wujeńskiemu za nadzór techniczny przy budowie pomnika od dnia... do dnia... . . Złr.... ct...

Razem 2.668 Złr. i 15 ct.

Takie sprawozdanie każdy zrozumie i będzie zadowolony.

Tymczasem w Krakowie powiadają, że adwokat Wilkosław Władkosz wziął za kontrakt z Rygierem złr. 1.000, wyraźnie tysiąc — dalej, że z odsetek od lokowanych kapitałów wpłynęło do kasy mniej o 28.000 złr. itd. Nie znam prezesa komitetu, ale kogo tylko pytałem, każdy mnie zapewniał, że to człowiek prawy, zacny i dobry patrjota; toż mam nadzieję, że obowiązek na nim ciążący wypełni, tembardziej, że za poprzedników odpowiadać nie może.

W sobotę byłem na mówce kandydackiej Sokołowskiego, a w niedzielę na mówce Bartoszewicza, mówili dobrze, ale zachowanie się socjalistów, było iście bydlęce. Krzyki, wrzaski, piski i gwizdy, cechowały tłum dziki, niemający ani wychowania, ani ogłady towarzyskiej. I ludzie tacy, chcą tworzyć stronnictwo poważne!

Wprawdzie było pomiędzy nimi kilkunastu rozumniejszych, którym się te krzyki i wrzaski nie podobały i wołali ciągle: hańba! hańba! — lecz to jak jedna jaskółka wiosny nie robi, tak i tych kilkunastu rozumniejszych nie stanowi ogółu.

To... nie jest grzechem!

M. D.

Choć międzу nami stanęły okowy
Dozgonnych przysiąg na długą niewolę,
A obowiązek zimny i stalowy
Obojgu sercom łzawą wytknął dolę,
Choć my do grobu więzmi powiązani,
Witam cię pani!
Witam, niejasnym, pogodnym uśmiechem
Który dniom dalszym słodkie szczęście wróży,
Ale cię witam cichem smutku echem,
Wspólnem przeczuciem boleści i burzy,
Które serc ufność w naszem życiu młodem
Ścięły zawodem.
Chociaż niczego nie niosę w ofierze,
Wzajemnie żadnej nie żądam ofiary,
Ja co oddawna szczęścia snom nie wierzę,
Tylko do jednej chcę powrócić wiary,
Która przynosi ulgę życia kaźni,
Szczerej przyjaźni.
Idąc przez życie z twarzą uśmiechniętą,
Gdy nam boleśnie zaciążą kajdany,
Chciałbym u Ciebie spotkać się z zachętą
Do dalszej drogi i na serca rany
Znaleść na duszy głuche niepokoje,
Współczucie Twoje.
Więc nie obarczaj wyrzutem sumienia,
Ani przeklinaj powitania chwili,
Że się dwa biedne spotkały istnienia,
Że się spotkawszy, do siebie zbliżyli,
Aby wzajemnych cierpień stać się echem,
To nie jest grzechem!

Nelin.

W NOC ZADUSZNĄ.

Powiadają, że Bóg lituje się nad duszami zmarłych, tęskniącemi wiecznie do swoich tu na ziemi pozostałych, i dla tego pozwala im w nocy przed dniem zadusznym odwiedzać swoich i przekonać się, co się w domu dzieje. Suną więc parami duszyczki z cmentarza i dopiero za rogatką, będąc już w mieście, rozstają się ze sobą.

Podsłuchaną rozmowę ich przez drogę w kilku ustępach z niej zamieszczamy poniżej.

— Daleko pani ma do domu?

— Ho, ho, na drugi prawie koniec miasta. Daleko, co prawda, nie ma czem jechać, ale trudno. Trzeba odwiedzić sieroty, zjawić im się we śnie, pocieszyć w cierpieniu i zarazem spenetrować, jak też to rządzi domem pani macocha, czy tak jak sierotami...

— Mnie żona dopiero przed kilku miesiącami dała pogrzebowy wieniec z napisem: „Najdroższemu mężowi nieutulona żona“. Widząc, co się teraz tam dzieje, idę się spytać, dlaczego tak prędko „staniałem“ i kto ją „utulił“.

— Eh, to ja znowu nie mogę się żalić co do pamięci o mnie. Co prawda, pojechał mężulek po moim pogrzebie na konsolację do pewnej damy, ale dziś ubrał mi grób jak na wystawę — ludzie już gadać nie mają co...

— Co do tego ubierania grobów, to muszę powiedzieć w domu, żeby nie małpowali za innymi, bo mnie to pomoże tyle, co i kadzidło, a oni się na ten zbytek wyczerpią teraz i potem przy końcu miesiąca bryndza będzie w domu. A nadchodzą w grudniu święta, nie będą mogli dla tradycyjnych strucli i makuchów zapłacić czynszu, na co mają więc sobie przezemnie większe jeszcze kłopoty sporzyć.

— Pomimo to, złe, że grób ubrany, przechodnie przecie wiedzą, że rodzina zmarłego widocznie żyje. Za to u mnie ciemno i chwasty zarosły, że ledwie mogłam się wydostać z grobu, a jednak dzieci, na których wykształcenie krwawym potem zarobiony grosz łożyłam, żyją!

— No, niech się pani nie dziwi. Według nauki, człowiek po śmierci jest tylko gliną i mieszaniną różnych chemicznych soli, które do ziemi w grobie przechodzą. Cóż więc paninym dzieciom teraz z tych „soli“?

— Ja swojej córce wykształcenia takiego nie dałam, ale zaszczepiłam w niej cnoty kobiece. Dziś biedaczka dniami i nocami pracuje, by wyżyć mogła. Trafia się jeden pan, co jej chce ulżyć, ale ona sprzedać ciała nie chce. Idę więc dodać jej nadal otuchy i podziękować za „wieczny odpoczynek“, który zawsze odmawia za mnie, ilekroć w ciężkiej chwili westchnie.

— Ja powinienbym jako opiekun, zajrzeć do swoich pupilów, zwłaszcza, że im się tu podobno bardzo źle dzieje. Ale krzywda ich sumienie gryzie, wolę więc się trochę przejść, posłuchać za oknami, jak się dziady po całodziennem żebraniu wesoło w tej karczmie bawią.

— Ja zaś idę do swego handelku na „pilznera“. Zostawiłem tam za życia tyle, że mi może jako „stałemu gościowi“ darmo co łyknąć dadzą. Co to człowiek tam wypił! Panie odpuść! Żona z dziećmi w domu nie raz kaszkę na obiad, kaszkę na kolację, sługa głodna i niezapłacona, a ja panie w swoim handelku ciągnę pilznera. I on mię też na drugi świat „wyciągnął“.

— Pani w tę stronę, ja w tamtę. Więc do widzenia.

— Do miłego zobaczenia w gorącym kraju...

T. P.

PRZED ŚWITEM.

Ponad Polską krainą słońce blado świeci,
Na niebie kędy spojrzysz widzisz czarne chmury,
Smutek ciągły panuje pośród Piasta dzieci,
A w okowach wciąż jęczy orzeł białopiury.
Lata cierpień, tortury czyż wyrwały z duszy
Odwagę! by zgnieść hydry moskiewskiej dwie głowy,
Krwawych naszych siepaczy jęk i łza nie wzruszy,
Siłą tylko o bracia rozkujem okowy.
Toć przekleństwo narodów jak policzek kata,
Prześladuje despotę moskiewskiej krainy,
Zła dola jako Demon tak za nim wciąż lata —
Pod ciosem jej padają Iwanowe syny.
Carze, ty nie wierz tego, że ludu łzy krwawe
Są wampirem, co wyssie krople szczęścia twego,
Krew niewinna coś broczył, zjednała ci sławę
Smoka co się łzą poi Demona krwawego.
Carze, ty nie wiesz o tem, że te ludy mnogie,
Pogwałcone w swych prawach i świętej przeszłości,
Nie nawidzą nie ciebie, lecz twe dzieła srogie,
Że świat drży w swych posadach na widok podłości.
Na dźwięk jęków tych ofiar, co w lochach konają,
Które w dyby zakuli wierni tobie kaci;
Ty sądzisz, że narody serca jnż nie mają,
Bo milczą gdy mordujesz tak wciąż naszych braci.
Carze! takie milczenie, to burzy świtanie,
Które jako huragan, jako piorun spada —
Ród Słowian jak mąż jeden, tak kiedyś powstanie
I wydrze ci twą wielkość; och zawołasz biada!
Na widok tych mar krwawych, które przed tron Boga
Zawiodą ofiar tyle, twoich i twej hordy,
Pomnij, Bóg sprawiedliwy, musi skarać wroga,
Który pośród niewinnych siał te krwawe mordy.
Wtedy słońce nad Polską krainą zaświeci
I orzeł białopiury chwałą zajaśnieje —
A echo wdal poniesie okrzyk Polski dzieci,
Że ziściły się nasze i ojców nadzieje.

Kosa.

Korespondencja.

Kraków.

Mości Djable!

Lat dziesiątki nawołujesz niejedno złe, co się u nas dzieje — zechciej przeto i w kwestji, którą niżej wyczytasz, — być otwartym, przyznaj rację lub przeciwnie.

Jak wiedomo 15 października był terminem, w którym nowo-wybrani rajcowie miejscy — złożyć mieli w ręce p. Prezydenta przyrzeczenie służbowe. Traf zrządził, że kiedy przystąpiono do aktu, pan Friedlein niespodzianie zaniemógł kurczowo. Przeszkoda usprawiedliwiona — a jednak inaczej się stało — przekroczono formalność ustawową. Pan Pieniążek, były wice-prezydent — a po nowych wyborach rajca, zastępuje chorego Prezydenta i... panowie rajcowie przyrzekli.

W wypadkach, bądź to niemocy głowy miasta, bądź nieobecności — zastępstwo przysłuża najstarszemu z radców i to razą p. Mendelsburg — spełnić był to powinien. Dopuszczalnem tłómaczeniem może być chyba to jedno — że przysięga przed tojrem — byłaby nieważną, ubliżającą religii — ale w takim razie wedle ustawy posiedzenie odłożyć należało.

Czy więc, wobec pogwałcenia ustawy, złożone przyrzeczeczenia w ręce niepoczytelne — przyjąć i uznawać mamy faktem obowiązującym — wątpię — a wątpiąc, nasuwam pytanie, że i powzięte przez niezaprzysiężonych panów radców uchwały co do upiększenia miasta kosztem 20-stu tysięcy złr. i wypłata dwom radcom 500 złr. za urządzenie kanału przy ulicy Pańskiej — nie obowiązują i przyjąć to mamy jedynie do wiadomości w rodzaju poufnej pogadanki???

Powolność nasza — to jeszcze nie dowód akceptowania gospodarki miejskiej, do czasu nie oponujem — ale jak postawiemy *veto* — co będzie???

Odpowiedź redakcji. Sprawy miasta obchodzą nas żywo — ale, że niejednokrotne nawoływanie — odbiło się grochem o ścianę — a więc i w podniesionej kwestji prócz powtórzenia otrzymanej korespondencji — więcej uczynić nie możemy — radzimy tylko drogą legalną, umiarkowaną — nie dać się wodzić za nos.

Kołysanka.

Śpij dziecino! śpiew matuli
I szmer cichy starych drzew,
Niech cię w błogie sny utuli,
Do niebiańskich wiedzie stref.

Smutną piosnkę matka nuci
I łza w oku się jej lśni —
Szczęście twoje już nie wróci,
Gdy dziecięce miną dni.

Marz więc póki świat pozwoli,
Snuć przędziwa złotą nić —
Kochaj kraj swój, choć w niedoli,
Choć w cierpieniu będziesz żyć!

Kochaj biedną twoją ziemię,
Gdy wyrośniesz synu mój,
I sieroce kochaj plemię
I siermiężny miłuj strój!

Kiedy przyjdą zwątpień chwile,
Zwolni bieg swój w żyłach krew,
Znajdź otuchę w uczuć sile,
Wspomnij matki swojej śpiew.

Chociaż ujrzysz mogił krocie,
Twoich marzeń, ułud twych —
Ty w moralnem nie toń błocie,
Nie idź śladem ludzi złych!

Śpij dziecino! śpij dziecino!
I o szczęściu błogo śnij —
Gdy dziecięce lata miną,
Dla Ojczyzny pracuj — żyj!

Bróg.

Z pamiętników zakochanego kucharza.

Do kuchni życia wielu się ciśnie; jedni dostają przysmaki... rozkoszy — drudzy ochłapy.

Miłość biednych, to ze smakiem spożywana zupa rumfordzka, bogaczów miłość to wykwintny obiad po sutych przekąskach.

Miłość młodzieńcza — to pasztecik — miłość dojrzała — to befsztyk — miłość starca, to jak opadnięta legumina.

Kto dużo smakuje, ten w końcu straci apetyt do miłości.

Przekonania ludzkie i duch czasu zmieniają się jak potrawy.

Miłość to wety życia.

Kto straci przy pierwszej potrawie... miłości apetyt — ten musi pościć, nim nabierze gustu do drugiej.

Czasem najedzony nabiera apetytu, patrząc na zgłodniałego.

Czas, to niewybredny żarłok, wszystko pochłania.

Nieszczęśliwa miłość — to jak przesolona lub przypalona potrawa, nie ma na to innej rady jak kazać sobie podać drugą porcyę...

Czysta miłość — to pożywny bulion.

Miłość małżeńska, to obiad z jednej miski spożywany dwoma łyżkami.

Demokraci przy stypie powyborczej.



— Zrazu szło wybornie — jak po maśle niby,
Potem przeciwników głosy jako grzyby
Po ulewnym deszczu niespodzianie wzrosły
Kandydat ich przeszedł między sejmu posły.

— Bo tak być musiało — dziś taki czas płaci,
Konserwatyzm górą a w kąt demokraci,
Ot, szkoda nam czasu, szkoda ujadania
Siedzieć długo marnie — głodem od śniadania!

— Rację masz kumotrze, po wyborczej stypie
Jeden na drugiego nieżyczliwie łypie,
Lepsza ta gęsina, pal licho wybory
Kraków już od dawna na niezgodę chory!...

Akt II komedji politycznej.



Anglik.
— Jak oni tam szeptają, a Francja to słucha
I zaczyna pojmować — dawniej była głucha,
Ha! z dwojgiem powaśnionych żyć w dobrym zamiarze,
Tego car Mikołaj także nie dokaże!

Car (Wilhelmowi do ucha).
— Rosja a Francja — para źle dobrana!
Gdzie nam synom północy — tańcować kankana...
Wracam właśnie z Paryża — mówiłem niewiele —
Bądź spokojny Wilusiu — wszak my przyjaciele...

Francja.
Co ja słyszę? ach biada, to potworna zdrada!
A jam w niego wierzyła — w zdradliwego gada...
Jam wzgardzona! mą miłość w inną zwrócę stronę
Gdzie przy złocie francuskiem znajdę i obronę.

DZIŚ i DAWNIEJ.

Odkąd ród stary Polacy wywodzą,
Postępy sprosne nie bywały w modzie —
Dziś ze stron wszystkich wieści nas dochodzą,
Że postęp kwitnie chociaż bieda bodzie.
Dawniej czcił szlachcic ojców swoich imię,
Ponad Golkondy, skarby lub klejnoty —
Dzisiaj inaczej — nasza szlachta słynie,
Że zapomniała czci, wiary i cnoty.
Dziś miast rycerstwa — widzimy młokosów,
Kretynów, co zwą siebie wnukami rycerzy,
Parlujących przez nosy lub często bez nosów!!
Więc że to są Polacy, człek sobie nie wierzy.
Dawniej dziecię w kolebce, spowite w pieluchy,
Słyszało i umiało piosenki bojowe —
Dziś w salonach hołubce gdy tną dzielnie... zuchy!!
Młodzian wtenczas skończony... choć ma pustą głowę.
Ongi młodzian ozdobny wąsami jak wiechy,
Jak dąb krzepki, w kontuszu zarzucił wyloty —
W obcych krajach nie szukał rozrywki, uciechy,
Kochał strzechę rodzinną a był wzorem cnoty.
Dziś dzieciuch gołowąsy nieumiąc pacierzy,
Celnie strzela oczyma i fałszem cukrowym,
Lekceważy cześć swoją i zgorszenie szerzy —
Kłamie usty i czynem, kłamie każdem słowem.
A że zwykle głupota chodzi z dumą w parze,
Dla tego każdy dandys zawsze napuszony —
Choć więc w błota kałuży swe szaty zamaże,
Nie dziwne to nikomu... to stańczyk skończony!!!

KOSA.

To i owo.

Wróżbita z placu Matejki nie mylił się. Porozlepiane w ciągu ubiegłego tygodnia przeróżnych kolorów proklamacye — ogłosiły na 30 października jeneralną bitwę, podjazdowe zaś wycieczki przedwyborczych komitetów pierwszemi strzałami — zapowiedziały walkę zaciętą.

Jeneralne sztaby z pod chorągwi: Sokołowski, — Bartoszewicz, — Zoll — już to jawnie w sali magistratu, bądź w ściślejszych kółkach krakowskiej asekuracyi i kasy oszczędności — mozolnie opracowywały plan kampanii. Walka dziennikarska również nie próżnowała, wrzało, kipiało, opiekunowie spraw miasta, zachęceni przykładem p. Rottera — szerzyli agitacyę — wytoczono na pozycyę nabite działa i wyborczo-wojenne pogotowie, za nadejściem zapowiedzianego terminu, sygnałem surmy bojowej, rozpoczęło atak.

Do godziny 10 rano ukazywały niewielkie podjazdy. Baczne oko strategika odgadnąć mogło — że pośrednicy stron przeciwnych, przed rozlewem krwi — starali się nakłonić do ugody, pojednania. Ku południowi zastępy zapaśników wzrastały tłumnie, uderzono na alarm — działa poczęły zionąć. Początkowo notowaliśmy strzał za strzał, rychło jednak w chorągwiach Bartoszewicz, Sokołowski ogień słabnąć począł —artylerya zaś Zolla wzrastającą szybkością raziła przeciwników.

Z nastaniem nocy huk przycichł — pozbierano granaty, sformułowano ścisły rachunek z rezultatem strzałów: Zoll 960, Bartoszewicz 329, Sokołowski 374, no i rozumie się liczba 960 zwyciężyła, wódz zasiadł na tryumfalnym krześle oznaczonym numerem porządkowym 4.

Celne strzały Bartoszewicza, jakkolwiek nie mogły zdemontować przeciwnika tryumfatora, zawsze jednak zjednały mu pełne uznanie za podjętą walkę w obronie prawdy i słuszności. Co się odwlecze — to nie uciecze!...

W zeszłym numerze, pod tą samą rubryką, zaznaczyliśmy niebywały ruch meljoracyjny w mieście. Nie odwołujemy tego, pogoda sprzyja, roboty nie ustają — musimy jednak co do samego wykonywania takowych zaznaczyć:

Budowę kanałów powierzono firmie Blankstein i Bornstein, mamy przecież firmy znane również odpowiednie.

Przedsiębiorcy inni, o ile wiadomo, nie są zajęci stawianiem bożnic, synagog — mogliby zatem, a raczej powinni być dopuszczeni z pierwszeństwem do tego rodzaju robót. Być może, że i pp. B. B. wykonają dobrze, ocena do nas nie należy, ale zauważyliśmy rażącą oszczędność — a tem samem wyradza się niepewność czy i roboty będą trwałe.

Dostrzeżona oszczędność praktykuje się przy kopaniu kanałów. Wyrzucona ziemia w największym nieładzie i dowolności, zasypuje nie tylko połowę ulicy — ale nadto piętrzy się na trotuarach. Przejazd, przejście niemożliwe, zagraża wypadkiem — bo robotnicy pracujący w głębi meter lub więcej — rzucają ziemię na przechodniów, i pocisków tych dla zbyt wązkich chodników uniknąć trudno.

Sądzę, że nie rządząc się oszczędnością, prizmując ziemię pod wskazaną miarą od strony ulicy — zaradzić nieporządkowi można.

— Czy tak?...

Pr...aw..

Na plebanji.

Proboszcz. I cóż ty sobie myślisz, zbóju jakiś, to ty garnkiem i do tego z kluskami będziesz ludziom łby rozbijał?

Parobek. Ja tak robię, jak jegomość nakazują: „kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem". Chleba jegomość nie dają, tom musioł trzasnąć w łeb kucharkę temi spleśniałemi kluchami.

W kasie zaliczkowej.

— Niech tyz ta pon nie bendom markotni o te piniondze, chłopisko mi chore i nijakiej se rady dać nie mogę. Prosę pana pięknie, coby zaś skargi nie było o ten dług.

— Na to nie ma rady! Postarajcie się **umorzyć** go jak najprędzej, a będziecie mieli spokój raz na zawsze.

— A lo miłości boskiej! jescebym go **mozyła**, kiej un i tak juz ledwie dycho.

TEATR.

„Popychadło" komedja w 4-ch aktach Jana Szutkiewicza.

Popychadłem Mańka była w macochy swej domu. Ledwo że dziewczyna miła uniknęła sromu. W otoczeniu prostych ludzi, co często pijani, student zacną myśl w niej budzi i pracuje dla niej. W końcu obraz jest wesoły: przy stryja kieszeni, student Staś ukończył szkoły i z Mańką się żeni. Morał: Patrzcie wrogi, hakatyści! Lud ciemny, pijany, przesąd, plotki i zawiści i szyderskie pany. **Z. L.**

Wielką stratę poniósł teatr przez śmierć Marcelego Zboińskiego, (uczestnika powstania w r. 1863), artysty sceny polskiej.

Dyrekcja tutejsza chcąc przyjść materyalną pomocą rodzinie zmarłego, urządziła na jej dochód przedstawienie z udziałem najwybitniejszych sił. Smutno było patrzeć na zapełnione zaledwie do połowy audytorjum, podczas gdy sala „Sokoła" na koncercie kompozycji Mendelsohna była pełną. Widocznie nie umiemy ocenić zasług rodaków, lodowata obojętność nie potrafi w realny sposób manifestować sympatji narodowej.

W sobotę 17-go października, odegrano premierę „Pierwsza mucha", Wiktoryna Kryłowa. Treść zaczerpnięta z życia małomiej-

szczańskiego. Prezesówna, zwyż dwudziestki, postanawia za jakąbądź cenę wyjść za mąż. Do miasteczka przyjeżdża generał z książęcą mitrą, prosi go więc o udawanie starającego się, zapewniając, że to będzie komedją tylko, w której książę odegra rolę pierwszej złapanej muchy. Książę przystaje. Opuszczona poprzednio przez kawalerów panna, nie może następnie opędzić się starającym o nią, książę zaś zaczyna naprawdę kochać i oświadcza się. Rodzice panny oświadczyny przyjmują, lecz ona odmawia i wychodzi za bogatego szlachcica, książę zostaje na lodzie.

Rzecz traktowana rozwlekle, w ogóle nudna, nie zaleca się. Rolę tytułową oddał p. Kamiński z właściwym sobie talentem, chociaż wbrew życzeniu autora zrobił z księcia safandułę. P. Zawadzki i p. Trapszówna grali jak zwykle dobrze — skończenie. Zarzucić musimy artystom niepotrzebne naśladowanie akcentu rosyjskiego. Jeżeli komedja przetłómaczona na język polski, to grajmy po polsku, naśladowanie bowiem tak wstrętnej naleciałości niemiłe sprawiło wrażenie.

Z odegranych jednoaktówek, zasługuje na wzmiankę Sudermanna „Frycek", w którym grę p. Śliwickiego i p. Zawadzkiego wyróżniającą zaznaczamy. Zanadto płaczliwą była p. Wolska, a p. Majehrzycka weszła w kolizję z autorem, gdyż od samego początku wyglądała tak rozpaczliwie, jak gdyby już wiedziała, że ukochany Frycek zginąć musi, podczas gdy autor zawiadamia nas o tem na końcu sztuki.

Dnia 29 października, odbyła się jubileuszowa owacya w uznaniu 40-letniej pracy na polu sztuki Anastazego Trapszy. Na benefisowe przedstawienie złożyły się fantazya „Piękny sen" i „Walka kobiet". Po „Pięknym śnie" ugrupowali się artyści i artystki, poczem przy dźwiękach poloneza Chopina, wprowadzili na scenę Jubilata pp. Wolska i Wojnowska, do ktorego w wzniosłych słowach w imieniu kolegów i uczniów przemówił p. Solski reżyser, wręczył srebrny wieniec z odpowiedniem artystycznem etui, publiczność wspaniały wieniec, odczytano telegramy z Warszawy, Łodzi, Poznania i t. p. Rzęsistymi oklaskami gratulowano długoletniemu pracownikowi polskiego słowa w teatrze.

Pr....aw.

Może to i racja.

— Panie inżynierze! Czyż dlatego, że buduję kanał, to i ściany domu stemplować należy?

— Koniecznie, dla uniknienia wypadku, dom runąć może.

— Zbyteczna ostrożność. Mój dom panie inżynierze tak jest ostemplowany pożyczkami bankowemi, wekslowemi — że nawet gwałtowne trzęsienie ziemi — zwalić go nie potrafi!...

TELEGRAMY.

Wiedeń. Prezydent miasta Krakowa, p. Friedlein wspólnie z pp. Domańskim i Jawornickim, na udzielonej mu audjencji u ministra Bilińskiego, prosili o obniżenie tenuty akcyzowej. Pan minister w dowód sprzyjającego usposobienia rządu, jak niemniej z uwagi na rozwój pod dotychczasowem zarządem miasta, przyrzekł wzmiankowaną opłatę podnieść wyjątkowo na rok 1897 o 17.500 złr. — zaś w roku 1898 wynosić ona będzie 35.000.

Warszawa. Szuwałow niemogąc doczekać się polepszenia zdrowia — zaniechał porady lekarzy tutejszych i rychle wyjeżdża na zaproszenie Bismarka do Warcina, gdzie serdeczny przyjaciel Bisio wykona osobiście nadzwyczajną operację, zwaną „carskie cięcie". Stwierdzono, że właściwą chorobą jest nie paraliż, ale *„francuskuje primirenie"* (przymierze). Chory z rezygnacją — by dać dowód, że dla wielkości Rosji — prawowierni jej synowie w środkach nie przebierają — operacji poddaje się.

Do niektórych cierpień — przyłączyła się bezsenność, narkotyczne środki nie skutkują — jedynie pomaga tylko czytanie „Rzeczy o roku 1863".

Paryż. Wszystko co car za bytnością w Paryżu w rodzaju pamiątki pozostawił, ma być z całą skrupulatnością uporządkowane i w wyzłoconej urnie przechowane.

Kamerdynerowi Faurego, za podarowany przez cara frak z przynależnościami, ofiarują 30.000 franków. Kto da więcej?

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu M. P. we Lwowie. Honoraryi literackich, bez posiadania rękopisu z góry oznaczać nie możemy. Zamierzona nowelka humorystyczna może mieć dowolną objętość, najlepiej jeśli zajmie jeden zwykły arkusz druku, gdyż chcielibyśmy umożliwić naszym czytelnikom zbiór dodatków nowelkowych w osobną książeczkę. Poezye i pomniejsze prace, a nawet najmniejsze, honorujemy stosownie do umowy z autorem, lub też na żądanie wedle naszej oceny.

Panu * * * w Krakowie. Sądzimy, że przesłyszenie się jednego z panów z komisyi wyborczej było tylko przypadkowe. Przysłane zażalenie zamieszczamy jako echo z wyborów:

Jawność głosowania.

Komu bym nie oddał głosu,
Gdy trzej kandydaci,
Zawsze nie minę bigosu,
Gdyż dwóch przy tem traci.
Ma komisja swe wyznania,
A gdyś postępowy,
Tępym słuchem się zasłania,
Nie słyszy twej mowy.
Krzykniesz znowu z całej siły
Po dwakroć nazwisko,
Ktoś z komisji — bracie miły,
Chce, by ci szło — ślisko...

Pani Marya M. w Jord. Życzeń czysto osobistych, ogółowi czytelników nieznanych, popierać nie możemy. Żal nam pięknego zresztą wierszyka, że musiał znaleść pomieszczenie w koszu.

Panu Z. Ludomirowi w Krakowie. W zamieszczonej w poprzednim numerze „Kronice przygodnej" w miejscu: Za staraniem Pełki ten kościół powstaje — wydrukowano mylnie: Za staraniem Polski. Omyłka, a zaszła prawdopodobnie z powodu nieczytelnego manuskryptu.

Panu „Małemu" w Krakowie. Korespondencyę odebraliśmy, dla bliższego porozumienia prosiemy o osobiste zgłoszenie się do Redakcyi.

Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Grób św. Stanisława, Władysława Łokietka, Jadwigi i Jagiełły, Kazimierza W. i Kaz. Jagiellończyka.

Groby królewskie w podziemiu, grób Kościuszki, Poniatowskiego i w osobnej krypcie grób Mickiewicza (zwiedzać można za małą opłatą o godz. 10, w niedzielę o $11\frac{1}{2}$ zgłaszając się do zakrystyi, tamże:)

Skarbiec aparatów kościelnych, relikwii świętych, pamiątek po królach i wodzach, bezpłatnie. Również wieżę z dzwonem Zygmunta.

Smocza jama codziennie bezpłatnie za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej).

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą, zaś skarbiec kościoła za zgłoszeniem się do zakrystyi. Wieża (wspaniały widok) bezpłatnie.

Kościół św. Anny fundacyi Jana III.

Grób św. Jana Kantego, pomnik Kopernika, Słowackiego, obrazy braci Monti'ch, malarzy Jana III.

Kościół dominikański.

Grób św. Jacka, grób króla Leszka Czarnego, pomnik jenerała Skrzyneckiego, obrazy brata Wacława z Oświęcima, Simlera i szkoły lombardzkiej.

Kościół św. Piotra i Pawła.

Grób Skargi, pomnik hetmana Branickiego z wyobr. bitwy pod Chocimem, 2 obrazy Czechowicza i obraz z Hiszpanii.

Kościół św. Michała na Skałce.

Groby zasłużonych: Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz. W wielkim ołtarzu obraz przez Konicza, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Stanisława.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę od godz. 10—12 bezpłatny.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, natu-

Dalszy ciąg Przewodnika.

ralnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11 do 3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Instytucje finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie oprócz świąt od 9—1.

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, ul. św. Krzyża Nr. 7.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny, Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15.

Dentyści.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Florjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Apteki.

E. HELLERA apteka pod złot. słoniem ul. Grodzka w Krakowie. Główny skład materjałów aptecznych, wód mineralnych, specyfików krajowych i zagranicznych, perfumeryj, cognaców, kosmetyków przyrządów hirurgiczn. i gumowych, win leczniczych. Apteki chomeopatyczne sprzedaje całe i kompletne.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokolowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacje na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich STANISŁAWY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Zakład artystyczno-fotograficzny.

WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, buduarowych, makartowskich, röjal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Magazyny i handle.

BAZAR KRAJOWY Kraków ul. św. Anny i Wiślnej 1. Utrzymuje na składzie: Płótna, sukna, płócienka, drelichy, kosze, kufry, meble bambusowe i wiele innych rzeczy do użytku codziennego.

BRACIA BILEWSCY dawniej J. Czynciel syn, w Krakowie obok kościoła N. P. Maryi. Pracownia rękawiczek, bandaży i szwalnia bielizny mężkiej założona w r. 1850 oraz Magazyn galanteryjny i konfekcyi mężkiej, przybory podróżne, płaszcze gumowe angielskie, szlafroki, kurtki do polowania, mydła i perfumerye itp. Czapki i kapelusze mężkie filcowe. Kalosze rosyjskie.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem" Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULTZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i galanteryjnych. Skład różańców i koronek kokosowych, kościanych, drewnianych i szklannych, obrazków świętych, krzyżyków, pasyjek i medalików. Wielki wybór korali prawdziwych i paciorków szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu, przybory do robienia kwiatów, liście najrozmaitsze, papiery i bibułki w arkuszach lub wycinane, nożyczki, noże, scyzoryki i brzytwy angielskie. Potrzeby do umundurowania dla pp. oficerów i urzędników państwowych. Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia. Handel założony w 1774 r.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem". Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p. Hurtowny skład benzyny, eteru, terpentyny, ul. Długa N. 34.

Cukiernie.

ADAM ROSZKOWSKI, Plac Szczepański.

Znana ta Cukiernia przeniesiona z Rynku głównego na Plac Szczepański — zaprowadzona na sposób warszawski, poleca wykwintnie urządzone pokoje dla dam i osób nie palących — oraz osobne pokoje dla palących urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. — Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych. Sala bilardowa. Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smażonych, ciast. Lody, likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

WINCENTY KONDOLEWICZ przy ulicy Floryańskiej Nr. 33.

Hotele.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów mężkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy mężkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Sławkowska 32. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

Pracownia rzeźbiarska.

KAZIMIERZ WAKULSKI rzeźbiarz otworzył swą pracownię przy ulicy nad Wisłą l. 4, w Krakowie. Wykonywa roboty kościelne, a mianowicie: ołtarze, ambony i wszelkie sprzęty kościelne, rzeźby do mebli, dekoracye salonowe, drzewne i gipsowe. Obstalunki załatwia w jak najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. Poleca się łaskawym względom Przew. Duchowieństwa i Szan. P. T. Publiczności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie

Kronika przygodna.

Bezlistne sterczą czarne, zesztywniałe drzewa,
Nie igra motyl w słońcu i ptactwo nie śpiewa,
Pożółkły łąk kobierce, zniknęły bociany,
Nie brzęczy już rój muszek w słonku rozigrany;
A słońce też nie grzeje, małe kreśląc koło,
Na świecie jakoś szaro, chłodno, nie wesoło.
Pustkowiem leżą pola krasy pozbawione
I tylko wrony kraczą w lasu lecąc stronę.
Od smutnego obrazu tej mrącej przyrody,
Każdy do dom pospiesza i stary i młody,
To w rozrywce, to w pracy szuka zapomnienia,
Nad wrażeniem, że wszystko tu w nicość się zmienia,
Chce odegnać myśl smutną, co trapi niemile,
Że zabiegi człowieka kres mają w mogile.

Choć raz jeden do roku ta myśl nas zaprząta,
I spieszymy też na cmentarz z domowego kąta,
By światełkiem i kwiatami uczcić smętne groby,
Każdej sercu nam pobliskiej, zmarłej już osoby.
Tu sierotka drży od zimna i blada i niema
I kwiateczki z swego okna w ręku jeszcze trzyma,
Aż je łzami swemi zrosi, złoży na grób matki,
Te najczystszej swej miłości ubogie zadatki —
Potem obok znów ustawia oszczędności plony:
Więc kaganek aż po brzegi tłuszczem napełniony,
Potem klęka i po cichu skarży się i modli,
Aby nią nie pomiatali ludzie często podli.
Ach silniejszym to płomieniem niż ta lampka mała,
Miłość dobrej jej mateczki ku dziecku gorzała.
Jest na innych grobach przepych, aż oko zazdrości,
Tam wszystkiego jest dostatkiem, brak tylko miłości,
A więc wracam znów do biednej, płaczącej sieroty,
O, bo taka miłość dziecka, prawdziwy skarb złoty.

W pośrodku cmentarza, co wielki krzyż znaczy?
To pamiątka jest rzewna tych naszych tułaczy,
Co nie umarli pomiędzy swojemi,
Ale gdzieś zdala, na obcej gdzieś ziemi;
Tego wy w kraju tu wcale nie wiecie,
Jak nieszczęśliwe tam było ich zycie.
Niejeden w kwiecie wieku skończył żywot młody,
Bo mu go zmroziły te Sybiru lody —
Lub serce wskróś przeszyła mu moskiewska kula,
I leży tam pod lasem, a wiatr nad nim hula
I złowrogie wyprawia poświsty i szumy.
Mieczysław Romanowski padł tak, pełen dumy,
Że ukochał Ojczyznę nad to życie marne.
O, tych wszystkich pamięcią ja dzisiaj ogarnę,
Co za kraj nasz rodzinny krew serdeczną dali,
Walcząc za wolność naszą i wolność — Moskali...
Gdy dzisiaj dzień zaduszny te postacie zbliża,
Niechże świecą tam blaski z rozstajnego krzyża —
Co stoi na cmentarzu wprost na środku drogi,
Tak im w połowie wieku brał żywot wróg srogi.

Na obcej ziemi czyjąż mogiłę
Dziś okrążyło plemię tułacze?
I łza niejedna rozwilża bryłę,
Niejedno oko rzewnie tam płacze.
Los zawarł wcześnie żywota księgę
I najpiękniejsze zakrył w niej karty —
Bracie! Tyś chłopską uczcił siermięgę,
Tyś ich miłości na wieki warty.
Czemuś nie wrócił tu w nasze strony?
Tobie, po śmierci, kochany bracie,
Byłby przez lud tu kurhan wzniesiony,
Lud by tu wiecznie pamiętał na cię.
Rzewną byś piosnkę słyszał z wieczora,
Chłopak ją nuci z fletni pastuszej,
Przy nim dziewczyna do pieśni skora,
Pieśń by Ci niosła z całej swej duszy.
Ty w takim stałbyś u ludu hołdzie,
U ludu, któryś kochał tak szczerze,
Wierzaj Pruszkowski, wierzaj Witołdzie,
Nikt nad hołd taki, większy nie bierze.

Cóż to za pomnik gotyckiej struktury,
W zacisznem uboczu tam stoi ponury?
Czy nie ma rocznicy dla tego pomnika —
Że nad nim rok każdy tak milczkiem przemyka?
Czyjaż to postać tam w bronzie odlana?
Z rozbioru to Polski jest postać Rejtana!
On jeden nie uznał przemocy nad prawem,
I sprzeciw swój podniósł. — Czy nikt okiem łzawem
Nie uczci pradziada szermierzy wolności?
Gdy każdy nam naród Rejtana zazdrości,
Więc tylko my sami o niego nie dbamy!
Gdzież sławne z poświęceń dziewice i damy!
Cenione, sławione w tym polskim narodzie?
Ach! miłość Ojczyzny już dzisiaj nie w modzie,
A one swą modę wywodzą z żurnali...
O Polki przezacne, czy wstyd was nie pali?
Wolności kapłanek nosiłyście miano,
Dziś w świecie już o was wspominać przestaną.
We Francji już teraz znachodzą się tacy,
Co głośno dowodzą, że — „byli Polacy,
A gdy tym Polakom Ojczyznę ich wzięto,
Więc za wolnością tęsknili, za świętą;
Lecz dzisiaj ich nie ma!“ Są tylko te państwa,
Do których przed wiekiem szli oni w poddaństwa.
— Tyś spełnił Twe dzieło przezacny Rejtanie,
Czyż Ci się choć kwiatek z rąk Polki dostanie?

Z. Ludomir.

W sybirskich kazamatach.

(Opowiadanie zesłańca). — Pieśń III.

I.

Na dziedzińcu więziennym cisza jakby w grobie,
Druh Hieronim twarz ukrył w blade ręce obie;
Widok słońca, zieleni i chmur na błękicie —
Wzbudził w nim żal, jak gorzkiem jest w niewoli życie.
Zasłonił więc wzrok dłońmi i bolał w cichości,
Nad utratą swobody i wspomnień młodości!

II.

Po chwili ręką potarł uznojone czoło,
I zwróciwszy się do mnie tak mówił wesoło:
„Od chwili gdym ją poznał — to przeczucie wieszcze,
Wciąż płonęło w mem sercu, że ją ujrzę jeszcze —
Zbiegł miesiąc mi w tęsknocie i oczekiwaniu,
Aż ją wreszcie w zacisznem znalazłem mieszkaniu.
Szedłem do kolegi, co zmożon legł chorobą
I zobaczyłem ją piękną, zmieszaną przed sobą!
O szczęśliwa, cudowna godzino poznania,
W raj mi odtąd zmieniłaś tę ziemię wygnania!
Jest chwila, gdy błysk piorun wyprzedza daleki,
Błysk, co dreszczem przejmuje i zwiera powieki —
Tak i miłość uderza jako grom ognisty,
Wznieca trwogę, świat czasów odsłaniając mglisty.
Drżałem, widząc ją blisko, czułem w oczach mrocznię,
Wtem rzecze ona miło: „może też pan spocznie?“
I kobiecym instynktem odgadła mą trwogę —
Przepraszam ją, tłomacząc, żem pomylił drogę;
Lecz odejść już nie mogłem, coś mnie do niej rwało,
Mówiłem z nią poufnie, wesoło i śmiało,
Czułem że mnie pojmuje i słucha ciekawie —
W kilku słowach poznała mój los cały prawie,
Pustkę dni pacholęcych, tęsknoty młodości
I to serca pragnienie poznania miłości!...
Szczerą była nawzajem; ujmującym głosem,
Wręcz mnie zaznajomiła z życia swego losem.
Dola sieroctwa nad nią zawisła złowroga,
Nikogo bliższego nie miała prócz Boga —
W cichej ziemi mogilnej przed laty kilkoma,
Spoczęli jej rodzice — ona sama doma
Została, wiodąc żywot spokojny wśród pracy,
Cicha, dobra, swobodna — jak niebieskie ptacy.
Dom mały był jej całą po ojcach spuścizną,
Niewinność drogim skarbem, a Polska Ojczyzną!
Jasnych włosów kaskada po szyjce spadała,
Z ócz błękitnych szlachetna jej dusza patrzała,
W ruchach zgrabna, swobodna z skromnością dziewicy,
W licach róże i wiotka jako kłos pszenicy.
Taką była Juleńka! lecz czyż mowa zdoła —
Skreślić urok jej duszy i piękność anioła?
Tonąłem w jej ócz głębi, jak w falach nurkowie,
Bo w serce tchnęła słodycz i miłości zdrowie!
Czytałem raz opowieść z dawnych czasów wziętą:
Był przed laty królewicz, co miłością świętą,
Zapałał on do jednej z królewskiej drużyny —
Tron i państwo opuścił dla swojej dziewczyny.
Berło i rządy państwa oddał w ręce brata,
Niczego prócz miłości niepragnąc od świata;
Był szczęśliwy w zaciszu zdaleka od dworu,
Wśród żony swej miłości, dziatek rozhoworu.
Dziwną mi się wydała wówczas ta sielanka,
Bom nie znał co to miłość, co droga kochanka,
Za nią teraz oddałbym sławę i zaszczyty,
By być przy niej i tuląc patrzeć w ocz błękity!...“

III.

Tu utonął w dumaniu — milczał długą chwilę.
Tak posępnie, jak człowiek co złożył w mogile
Pieszczone swe nadzieje — smętnie zadumany —
Że mógł marzyć o sławie a znalazł kajdany;
Że się dla miłości chciał wyrzec zaszczytów —
A dziś w więzach za wolność krainy Lechitów,
Z dala od ukochanej, zdala od Ojczyzny —
Ginie zwolna jak okręt rzucon na mielizny!...

(C. d. n.).

NIEWINNIE SIEDZIAŁ.

Lejzor Fingerhut, biedny żydek, ożenił się z zamożną wdową karczmarką w Zawadzie, która sama szynk prowadziła, a jemu zaś kazała w inny sposób na utrzymanie zarabiać.

Niezdolny do pracy, trudnił się z początku faktorstwem, handlem drobiu itp.; lecz gdy to niepopłacało, jął się kradzieży. Nieszczęście chciało, że po każdej wytropiony i pod sąd oddany, pokutować musiał. Biedny Lejzor, przesiadywał po kilka miesięcy, aż nareszcie, jako nałogowego i niepoprawnego złodzieja, zamknięto na 3 lata.

Wróciwszy do Zawadki, zastał przybytek w rodzinie w postaci dwumiesięcznego syna. Chcąc niechcąc, pogodził się z losem, a jako zależny od żony, nie czynił jej nigdy wyrzutów. Dziecko zmarło, a Lejzor przyjętym u żydów zwyczajem, siadł na worku, odprawiając pokutę. Krewni i sąsiedzi odwiedzali go i jak mogli pocieszali. On jednak ze łzami w oczach powtarzał: „różnie ze mną bywało, nie raz już s i e d z i a ł e m, ale tak n i e w i n n i e jak teraz, jeszcze nigdy nie siedziałem!!

Przy kartach w moskiewskim salonie.

— Pauie „Sowietnik“, (radca) oszukujesz nas! Jesteś sukinsyn!

— Czy pan to mówisz żartem, czy serjo?

— Najzupełniej serjo!

— No, to pańskie szczęście, bo ja takich żartów nie lubię.

Dodatek do słownika Lindego.

D.

D a r w i n. Prapradziad krakowskich małp.
D a r m o z j a d y. Właściciele synekur.
D e n t y s t a. Powiernik starych panien.
D e w o t k a. Światu ziarno — Bogu plewa.
D j a b e ł. Gromiciel wstecznictwa.
D o w c i p n y. Głupiec kiedy milczy.
D o k t ó r. Przyczyna za skutkiem (śmierć i trumna).
D r a g u e r j a. Tania łacińska kuchnia.
D r a m a t. Zimno, chłodno i głodno.
D u d e k. Woń stańczyka.
D u r e ń. Wybraniec losu, śpidusza.
D y n a m i t. Swarna żona.
D j a g n o z a. Tabula krajowa.
D z i e r l a t k a. Gęgająca fe-mina.
D z i ę c i o ł. Tuzinkowy krytyk.

Uwagi śledziennika.

„Ostatni Rzymianie“, powieść z czasów Teodozyusza Wielkiego, napisał Teodor Jeske-Choiński.

Sława „Quo vadis“ H. Sienkiewicza prawdopodobnie spowodowała współzawodnictwo p. Jeske-Choińskiego powieścią „Ostatni Rzymianie“. U obu też współzawodników spostrzegamy wyczerpujące studja dotyczących wieków. Jak Sienkiewicz umie poruszać się w Rzymie w odległych czasach początków chrześcijaństwa, jakby był u siebie, tak na podstawie głębokiego studjum dorównywa mu p. Choiński. Oto ustęp z IX rozdziału książki:

Szczególniejszego rodzaju było to świeże powietrze ubogiej dzielnicy Rzymu. (Jak na Kaźmierzu, choć to nie jest najuboższa dzielnica Krakowa). Środkiem uliczek tak wązkich, iż zaledwie jeden wóz mógł się pomieścić, (ul. Grodzka) biegły ścieki, służące gospodyniom za zlew ogólny, (dolna połowa ulicy Karmelickiej). Nieczystości i odpadki wszystkich kuchen walały się na bruku usuwane tylko raz na tydzień przez niewolników miasta (parobków magistrackich t. zw. kosynierów*).

Teodoryk posuwał się ostrożnie wzdłuż kamienic, co chwila bowiem powstrzymywała jego kroki kupa śmieci lub cuchnąca kałuża. (Autor zużytkował tu fotografje umyślnie dla niego sporządzone, bo na zwykłych t. zw. widokach Krakowa niewidoczne są te szczegóły postronnych ulic).

Teodoryk łypnął z podełba złem okiem podrażnionego wilka. (Trudno odgadnąć, kto tu był wzorem, bo takie typy spotyka się często).

Im więcej zbliżał się do środka dzielnicy, tem wstrętniejszym stawał się zapach, (bo magistrat tam jeszcze nie prędko zbuduje kanały) i głośniejsza otaczała go wrzawa. Z szynków (w Krakowie nikt ich nie zliczy) wylatywały klątwy (czasem i goście), tu i ówdzie odzywał się krzyk rozpaczliwy (biednego pijaka) jakby kogoś mordowano (to tylko szynkarzowi nowy nałożono podatek).

Teodoryk oglądał się coraz częściej po za siebie i sięgał mimowoli za tunikę, gdzie ukrył nóż obosieczny. (Aluzja do zabójstwa w ulicy szewskiej w ubiegłym roku).

Co kilka domów oświecała lampa olejna (pierwszy anachronizm nieznaczny) obszerną brudną izbę, otwartą od ulicy (Długiej lub Topolowej). Siedziały tam na wysokich krzesłach lub leżały na progu młode, prawie nagie kobiety, które zaczepiały każdego przechodnia i t. d.

Gdyby jeszcze który autor kusił się o napisanie powieści rzymskiej, radzimy dla odpowiedniego studjum przyjechać również na trzy dni do Krakowa, a zaręczamy, jeżeli się tu u nas dobrze rozgląda, starorzymska powieść jego wypadnie zachwycająco.

Z. L.

* Lepszego narodowego wojska ani własnej milicji magistrat ze względu na — „trojlojalność“ posiadać nie może.

Niegdyś.. a dzisiaj.

W miłości z sobą bratnie dwa ludy,
Żyły przez wieków czas długi,
Dzieliły wspólnie boje i trudy
I wspólne miały zasługi.

W szczęściu, nieszczęściu, zawsze szły razem,
Broniąc praw Polski... wolności,
Walczyły za nią w ręku z żelazem
I za nią kładły swe kości.

W każdej też ciężkiej Matki potrzebie,
Kiedy wołano do broni —
Polak Rusina miał obok siebie
I bratni uścisk czuł w dłoni.

Więc też patrzały inne narody
Na ową miłość zazdrośnie —
Posiały ziarno kłótni, niezgody,
A ziarno rośnie i rośnie.

I coraz większe wznieca zarzewie,
Ten co rozrządza północą;
Rusin na brata w szalonym gniewie
Sroży się choć nie ma o co!

Cieszy się moskal z tej nieprzyjaźni,
Dla ślepych kując łańcuchy,
Czem tylko może tem ich wciąż drażni,
Rublem dodaje otuchy.

Otwórzcie oczy! Bratnie Narody,
Niech raz zapomną urazy —
Niech wrócą czasy „Jedności, Zgody“,
Niech giną gady i płazy!

Dał się wziąść na kawał.

W restauracji Jona, gdzie to zjeść, wypić i muzyki posłuchać można, niezbyt dawno liczniejsze grono akademików zabawiało się poufną gawędką. Dzień był dżdżysty, mglisty — ot wodziany i z tej to racji wchodzi o późnej porze, naturalnie zachlapany poczciwiec krakowski, figurant dobrze znany — pan Jan inspektor Rożna. Przyłącza się do kółka akademików, nie skąpi poczęstunku, ba nawet po dłuższem przemówieniu kończy: *„o wy kwiatki krakowskie! wy przyszłe filary społeczeństwa, piję za wasze zdrowie!..“*

Młodzież powstała — i natychmiastową wymianą, piękne za nadobne — jeden z jej grona — uczcił pana Jana mówką pełną czołobitności i uznania.

Kolejka się powtórzyła, stosunek serdeczny wzmaga i inspektor szepeze mowcy do ucha: „panie serdeczny, powiedziałeś wiele — ale nie wszystko, przecież ja jestem protektorem weteranów“.

Zainterpelowany prosi o głos i na temat: „protektor weteranów“ podnosi zasługę — a gdy skończył zbliża się i mówi: „stało się zadość żądaniu!“

„Nie zupełnie panie kochany. Pominąłeś zasługę moją, jako opiekuna miejskiej Harmonii“.

— Zgoda, więc zdrowie protektora rzniętych i dętych instrumentów! Niech jednym łykiem, jak pociągnięciem smyczka po stronach — każdy spełni to zdrowie. Wiwat niech żyje obecny tu protektor krakowskiej Harmonii!

— Panowie! nie zasłużyłem, nie zasłużyłem na takie uznanie — ale kiedy nie szczędzicie mi pochwał — wspomnij coś pan jeszcze o moim korpusie rożnowym, o tej komendzie szeregowców — dochodach miasta itp.

Stało się zadość choć z komentarzami, bo ktoś tam z obecnych podniósł kwestję tyranizowania, złego obchodzenia i szczęściem, że kelner pokazując na zegarku dawno już minioną północ, przerwał dysputę — zakończoną jarzębinką i wykrzykiem „kochajmy się!!!“

DO KRAKOWIAN.

Znacie kraj męki, kraj srogich katuszy,
Pod rządem wrogich oprawców moskali?
Wiecie jak przemoc co najświętsze kruszy —
Ile tam bracia łez gorzkich wylali?

Śpiewać nie wolno na ojczystą nutę,
Ani wspominać o przeszłości sławie
Tam myśl i słowo w kajdany zakute,
Sybirem, knutem — szafują łaskawie!

Tam przyciśnięci w silnej cara dłoni,
Każdy z tym bólem ukrywać się musi,
A za swobodą tylko myślą goni —
Jaką Wy macie, bracia Krakusi!

Wam konstytucyja praw wiele nadała,
Śmiało możecie czcić praojców czyny,
Iść ręka w rękę — by garstka Was mała
Mogła wytworzyć wzór jednej rodziny.

Uczyć potomstwo ojczyzny miłości,
By w życia drodze była im na czele,
By za swe prawa wciąż walczyć w jedności,
O, bo jednością można zrobić wiele.

Jam tutaj przybył z takiemi myślami:
By pełną piersią zaczerpnąć swobody,
By ducha wzmocnić Waszymi czynami,
Iść Waszą drogą miłości — zgody.

Lecz jakiż zawód — o, bracia Polacy?
Gorzką łzą smutku zachodzi powieka,
My w Was wierzyli, a wyście nie tacy,
Bratniej wy spójni jesteście zdaleka!

Może odżyły czasy Chmielnickiego,
Kiedy brat walczył przeciw bratu swemu,
Brak Wam jedności, brak ducha polskiego,
Bo się dzielicie, nie dążąc k'jednemu...

Poświęćcie chętnie osobiste sprawy
Dziełu świętemu: obronie praw ziemi,
Której piędź każdą zrasza ucisk łzawy,
I krew przelana — pradziady naszymi...

Sewer Dęb..

Podsłuchane.

— Ach mój drogi, zazdroszczę ci, twoja żonka wygląda cudownie, jak motylek.

— Jak się ubierze, ale z rana to mi zawsze poczwarkę przypomina.

Monolog dziada

(pod cmentarzem w dzień zaduszny).

Wieczny spoczynek racz im dać Panie
I odpuść grzechy i odpuść winy,
Jeno dzień nastał — błysło zaranie —
Szepczą dziadziska — mruczą babiny.

Dziś nam ochotnie dają krajcary,
Lecz skoro tylko zaduszki miną —
Wtedy kaleka, zgrzybiały, stary —
Głód i pragnienie opędza śliną.

Nikt w święto zmarłych dziada nie mija
I o zdrowaśkę datkiem go prosi —
Opatrzność Boża dzisiaj nam sprzyja,
To nasz rok nowy, to roczek Dosi.

Panicz z panienką szepczą do ucha,
Lecz gdy podejdą do bram cmentarza,
Zaraz ich jakaś przejmuje skrucha —
Jedno i drugie dziada obdarza.

Wdowa nad grobem męża schylona,
W własne swe modły nie wiele wierzy,
Gdy dziad wyciągnie do niej ramiona —
Chętnie go wesprze i z datkiem bierzy.

Czuły mężulek za duszę żony
I zdrowie drugiej — jałmużnę daje,
Dzieli guldeny, dzieli korony —
Jutro on inny — wypchnie i złaje.

Syn marnotrawny za ojca duszę,
Rok cały hula w świata odmęcie,
Dzisiaj się ocknął i w pełnej skrusze —
Obdarza dziadów — hojnie... po cencie.

Biedna sierotka, łza tryska z oka,
Błagalne modły wznosi do nieba,
Ojciec i matka radzi z wysoka —
Bo za ich dusze — dała kęs chleba.

Jest wielu takich — światowej myśli,
Co się przywlekli niemając celu,
Sami nie wiedzą po co tu przyszli —
O, znam ja innych — o znam ja wielu!

Niby udaje pobożną minę
I świeci lampki i wieniec składa,
Z nudów zabija czau godzinę —
Bo tu dziś występ — dziś tu parada.

Dziady choć ślepe — lecz dobrze widzą,
Jakie to strojne panicze lale,
Głowy zdzierają, z żałoby szydzą —
O! niepotrzebni oni tu wcale!

Ale niechaj tam — tak było — będzie,
Litość zamiera, dziady się mnożą,
Nędza i bieda wzmaga się wszędzie,
Wierzym jedynie w „Opatrzność Bożą!“

J. Z.

Propozycja.

— Na miły Bóg, pożycz mi 15 złr.

— Chyba żartujesz i zapominasz, żeś mi winien 30?

— Ależ pamiętam, bądź spokojny. Zbliżają się wybory, zarobię, oddam ci razem 45 — słowo honoru!...

SZARADA.

Pierwsza — *trzecia* — jednakowe,
Byle tylko mieć w kieszeni,
Czy obydwie — czy połowe —
A los smutny wnet się zmieni.
Literą zaś *druga* będzie,
Lecz nie naszą jak się zdaje,
Szukaj w greckich liter rzędzie,
Bo jej w polskich nie dostaje.
Trzecia, druga z niemi *pierwsza,*
Pierwsza, druga z *trzecią* razem —
Nie da rytmu — nie da wiersza.
Lecz jednakim są wyrazem.
Całość — urząd — ma znaczenie,
Gruba ryba, szanuj — nie rusz,
Złoty kołnierz — wyróżnienie —
Z pióropuszem też kapelusz,
Jeśli ludzkie jego rządy,
Ma szacunek — ma uznanie,
A opinija i jej prądy,
Nakazują poważanie.
Gdy przeciwnie — wszyscy stronią,
Malkotentów koło wzrasta,
Mówią o nim — lecz z ironją —
Czy to wioski — czy to miasta!

Znaczenie szarady umieszczonej w Nr. 20.

Targowica.

Trafne rozwiązanie wierszem nadesłał p. Ludwik Sysło z Krakowa:

Gdzie jest wiele krzyku, mało czynu,
Gdzie niezgoda, brak jedności,
Ztamtąd jak od ognia uchodź synu;
Niech twa bytność nie zagości
W takich kołach, bo to zaprzedańce,
To judasze czystej rasy —
Cudzy pieniądz im buduje szańce.
Oni szczepią jad zarazy...
Synu, zostaw wszystko w mocy Boga,
Wspomnij, że to **„Targowica“**,
Przyjdzie chwila, że zwyciężym wroga,
Że ich czeka szubienica!

Następne rozwiązania otrzymaliśmy od pp. Mojżesza Kanarek z Rawy ruskiej i Eljasza Kanarek z Skowierzyna.

Ogródkowo.

— Pan mię obrażasz, nazywając dzieciuchem!

— Ja pana tak nie nazwałem, tylko powiedziałem, że gdybyś jako chory miał leżeć w szpitalu, kwalifikowałbyś się raczej do św. Ludwika.

T. P.

J. Zaplatalski

Kraków, Rynek główny linia A—B



Największy Skład

KALOSZY

rosyjskich i amerykańskich.

Wszelkie PRZYBORY do Podróży.

BIELIZNA MĘZKA.

Wielki wybór butów do polowania z wełny „Halina“.

Przybory toaletowe i potrzeby do szycia i krawieczyzny.

Towary kolonialne.

Osiem gabinetów.

Hurtowny Skład Win

rumu, araku, koniaków, likierów i porteru

oraz

HERBATY ROSYJSKIEJ i KAWIORU ASTRACHAŃSK.

K. LESISZA

Kraków, Rynek główny L. 21.

Śniadania i kolacye.

Kuchnia warszawska.

Pokoje do Śniadań z domową kuchnią.

Handel pod „Akacyą“

WALERYANA LEŚNIOWSKIEGO

Rynek główny L. 33, Linia C—D.

poleca

Przewyborną **Herbatę chińską** we własném opakowaniu **z marką Ochronną „Akacyą“. Wina** zagraniczne, węgierskie i austryackie na garnce i butelki począwszy od 45 ct. but. **Koniaki francuskie**. Swieży transport **Migdałów** wybieranych. **Rodzynków** sułtańskich, **Daktyli, Cykat, Wanieli** burbońskiej i t. d.

Codzień świeże **Drożdże** z wiedeńskiej Fabryki Mauthnera i Synów. **Masło** deserowe i kuchenne. Znakomity **Ser Bruśnicki. Szynki** wędzone z kością lnb bez.

KUCHNIA POLSKA

wraz z kawiarnią

ulica świętej Anny Nr. 5.

poleca

śniadania, obiady, i kolacje

czysto, smacznie i na maśle przyrządzone.

Dla Panów Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Z głębokim szacunkiem

Józef Bielawski.

WANNY DO OGRZEWANIA

PRYSZNICE, ZYCBADY KLOZETY POKOJOWE

WYROBU WŁASNEGO

przewyższające trwałością i wykonaniem wyroby zagraniczne

poleca

KAROL MARKUS, blacharz,

1—24 w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 18.

NAJWIĘKSZY WYBÓR NACZYŃ KUCHENNYCH

i Samowarów Tulskich.

WINO

z najlepszych winnic białe i czerwone węgierskie, austrjackie i wszelkie gatunki win zagranicznych

na butelki i beczki

poleca po bardzo umiarkowanych cenach

Dom handlowy i właściciel winnic szlachetnych w Szegich przy Tokaju

H. FRITSCH

Mały Rynek Nr. I.

Koncesjonowany Zakład Pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI

ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18,

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

12—24 Telegramy: **A. Szafrański, Kraków.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.